Magiczny Kraków

Tramwajem przez Kraków. Opowieści motorniczych

2026-06-17

Miasto budzi się wcześnie rano. Otwierają się okna mieszkań, pachnie kawą i świeżym chlebem, a na przystankach pojawiają się pierwsi zaspani pasażerowie. Nagle ciszę poranka przerywa dzwonek nadjeżdżającego tramwaju, stukot kół na szynach i szum sunących wagonów. Dla wielu Krakowian to odgłosy tak znane, że niemal niezauważalne. A jednak za każdym takim kursem stoi człowiek. Motorniczowie, tacy jak pan Kazimierz i pani Dorota, od świtu prowadzą przez miasto dziesiątki tramwajów.

Tylko „na chwilę”

Pan Kazimierz Kicek pracuje w MPK od 1989 roku. Mówi, że do tej pracy trafił przypadkiem – miała być tylko „na chwilę”. Tymczasem niepostrzeżenie minęło już 37 lat. Od 27 lat prowadzi tramwaje, a od 17 szkoli przyszłych motorniczych jako instruktor nauki jazdy.

– Jak ktoś lubi tę robotę, to naprawdę jest super – mówi z takim spokojem i pogodą w głosie, jakby opowiadał o ulubionym hobby, a nie o pracy często zaczynającej się przed świtem.

I rzeczywiście, trudno nie uwierzyć, że lubi prowadzić tramwaje. Kiedy opowiada o dawnym Krakowie, oczyma wyobraźni można zobaczyć stare, kremowo-czerwone wagony 105 Na, połączone w legendarne „ufoki”, wypełnione ludźmi jadącymi do kombinatu w Nowej Hucie. W godzinach szczytu już na przystanku przy Placu Centralnym mało kto był w stanie wsiąść.

– Ludzie stali w ścisku, żeby tylko móc dojechać do pracy – wspomina pan Kazimierz. – Ale takie były czasy.

Dziś miasto wygląda inaczej. Samochodów jest więcej, pasażerowie podróżują ze słuchawkami na uszach, słychać mniej rozmów. Jednak tramwaje nadal są ważnym środkiem transportu w Krakowie. A motorniczy już dawno przestał być tylko człowiekiem od prowadzenia pojazdu szynowego.

– Dziś trzeba być trochę ochroniarzem, trochę psychologiem, a czasem ratownikiem.

Szkolenia z pierwszej pomocy i obsługi urządzenia AED, procedury bezpieczeństwa – wszystko po to, aby tysiące ludzi codziennie dowieźć bezpiecznie do celu. Choć pasażerowie czasem zauważają tylko, że tramwaj się spóźnił.

– Zdarza się, że ktoś ma pretensje, bo przez opóźnienie może nie zdążyć na pociąg albo ważne spotkanie. Tylko że na torach i ulicach wszystko może się zdarzyć, a dla nas najważniejsze jest bezpieczeństwo ludzi – mówi pan Kazimierz spokojnym, wyważonym tonem człowieka, który przez lata nauczył się, że w tej pracy nerwy są najgorszym doradcą.

Trudno go zresztą wyprowadzić z równowagi. Nawet wtedy, gdy po ostrzegawczym dźwięku dzwonka ktoś odwróci się zirytowany albo pokaże obraźliwy gest przez szybę wagonu, pan Kazimierz nie odpowiada złością. Wyjaśnia, że dzwonek nie służy do poganiania pasażerów, lecz jest zwykłym ostrzeżeniem – sygnałem, że tramwaj rusza, a drzwi za chwilę się zamkną. Po tylu latach pracy dobrze

wie, że w miejskim pośpiechu najłatwiej o niepotrzebne emocje.

Pan Kazimierz najbardziej lubi linię numer osiem – tę, która przecina serce miasta. Starówka nigdy nie jest taka sama: rano pachnie kawą i świeżymi obwarzankami, w południe miesza języki turystów z dźwiękiem tramwajowych dzwonków, a wieczorem odbija światła kamienic w szybach wagonu. Motorniczy mówi, że właśnie tam najbardziej czuć życie Krakowa. A on może obserwować ten rytm zza ogromnej szyby tramwaju, trochę jak widz w pierwszym rzędzie teatru, który codziennie gra nowy spektakl.

– Codziennie widzę Wawel, obserwuję ludzi i miasto, które się zmienia. A ja razem z nim.

I może właśnie dlatego pan Kazimierz codziennie przychodzi do pracy uśmiechnięty.

– Koledzy pytają, z czego się śmieję. Odpowiadam, że życie mnie cieszy.

Fot. Archiwum Kazimierza Kicka

Z miłości do tramwajów

Tymczasem w jednej z krakowskich zajezdni do porannego kursu przygotowuje się pani Dorota Zawadzka. W MPK pracuje od czterech i pół roku. Ukończyła studia inżynierskie z zakresu inżynierii pojazdów szynowych, a za kilka tygodni obroni pracę magisterską na kierunku Środki transportu i logistyka na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej. O tramwajach mówi z takim entuzjazmem, z jakim inni opowiadają o podróżach życia. Jej miłość do pojazdów szynowych zaczęła się w dzieciństwie, kiedy wraz z rodzicami pojechała do chorzowskiego wesołego miasteczka.

– Od zawsze fascynowały mnie pociągi. Ale kiedy w Katowicach po raz pierwszy ujrzałam tramwaj, zachwyciłam się – wspomina pani Dorota. – Kilka lat później przyjechałam do Krakowa na olimpiadę chemiczną i zobaczyłam naukę jazdy tramwajem. Za jego sterami siedziała kobieta. Pomyślałam wtedy: kiedyś to będę ja.

I dopięła swego. Dziś prowadzi tramwaje, studiuje dziennie i nieraz zdarzało się, że po porannej zmianie w MPK biegła prosto na uczelnię. Bywało, że pracowała od czwartej rano do południa, a potem szła na zajęcia.

– Lepiej być zmęczoną na wykładach niż w pracy. Za sterami tramwaju zmęczenie może być niebezpieczne – stwierdza.

Mówi o tym z naturalnym spokojem człowieka, który z doświadczenia dobrze wie, jaką wagę ma codzienna odpowiedzialność za innych. Bo tramwaj to nie tylko dzwonek, życzliwi pasażerowie i widok miasta przesuwającego się za szybą kabiny. To także kolizje, awarie i chwile, w których zwyczajny kurs przez centrum Krakowa potrafi nagle zmienić się w scenariusz rodem z miejskiej kroniki wypadków.

Jedno z takich wspomnień pani Dorota przywołuje dziś z lekkim uśmiechem, choć wtedy zdecydowanie nie było jej do śmiechu.

Zmiana dobiegała końca. Do miejsca, w którym miała przekazać tramwaj zmiennikowi, zostało zaledwie kilka przystanków, a potem pani Dorota planowała jeszcze zdążyć na uczelnię. Tramwaj spokojnie sunął przez centrum miasta, kiedy nagle w wagon uderzył samochód rozwożący jedzenie. Jedna z pasażerek tramwaju przewróciła się, konieczne było wezwanie karetki. W dodatku kierowca, który spowodował kolizję, nie znał języka polskiego.

Zamiast na uczelni, Dorota spędziła kolejne godziny na formalnościach, rozmowach i wyjaśnieniach. Na szczęście nikomu nic poważnego się nie stało, choć cały dzień w jednej chwili przestał przypominać ten, który pani Dorota zaplanowała sobie jeszcze kilka godzin wcześniej.

– Napisałam do prowadzącego, że nie dotrę na zajęcia i wysłałam mu zdjęcia po kolizji – opowiada. – Odpowiedź przyszła szybko: pan zapytał, czy… dowożę jedzenie. Najwyraźniej nie spodziewał się, że jego studentka może siedzieć za pulpitem krakowskiego tramwaju. Jednak nieobecność na zajęciach usprawiedliwił – uśmiecha się motornicza.

Pani Dorota opowiada, że najbardziej lubi kontakt z pojazdem, skupienie, rytm miasta i poczucie, że jest częścią ulicznego ruchu, który każdego dnia budzi Kraków do życia. Ale jest coś jeszcze, czego większość pasażerów nie zauważa. Wschody słońca.

– Zachody ogląda prawie każdy. Ale żeby zobaczyć wschód słońca, zwłaszcza latem, trzeba wstać naprawdę wcześnie – mówi.

Motorniczowie widzą miasto o takich porach, kiedy większość Krakowian jeszcze smacznie śpi. Letni świt nad pustymi torowiskami, pierwsze promienie słońca odbijające się w szybach kamienic, puste ulice i chodniki. Miasto dopiero przeciera oczy przed porannym pośpiechem. To widok, którego nie da się zobaczyć z okien mieszkań czy biurowców.

Pani Dorota ma też swój ulubiony tramwaj. To Newag Nevelo – jedyny taki egzemplarz w Krakowie.

– Wygląda trochę jak miniaturowy pociąg – uśmiecha się.

A kiedy o tym mówi, w jej oczach widać dokładnie to samo, co u pana Kazimierza – dziecięcą radość z prowadzenia tramwaju.

Fot. Archiwum Doroty Zawadzkiej

Miasto w rytmie tramwajowych dzwonków

Kraków od dziesięcioleci budzi się w rytmie tramwajowych dzwonków. To dźwięk tak zwyczajny, że większość mieszkańców przestała go słyszeć, tak jak nie słyszy się bicia własnego serca. A przecież za każdym punktualnym kursem, za każdym łagodnym hamowaniem na przystanku i cichym domknięciem drzwi stoją czyjaś uważność, doświadczenie i odpowiedzialność. To ludzie tacy jak pan Kazimierz i pani Dorota sprawiają, że ten wielki miejski organizm codziennie pulsuje ustalonym rytmem. Dla motorniczych tramwaj to coś więcej niż stal, przewody trakcyjne i rozkład jazdy. I może właśnie dlatego krakowskie tramwaje są tak ważną częścią miejskiej opowieści.

Magiczny Kraków

Kiedy późnym wieczorem ostatnie wagony zjeżdżają do zajezdni, a nad torowiskami zapada cisza, trudno uwierzyć, że za kilka godzin wszystko zacznie się od nowa. Znów rozlegnie się znajomy dźwięk dzwonka, a pierwsze tramwaje potoczą się wokół Plant, od zajezdni w Nowej Hucie czy w Podgórzu, budząc miasto kolejnego dnia.